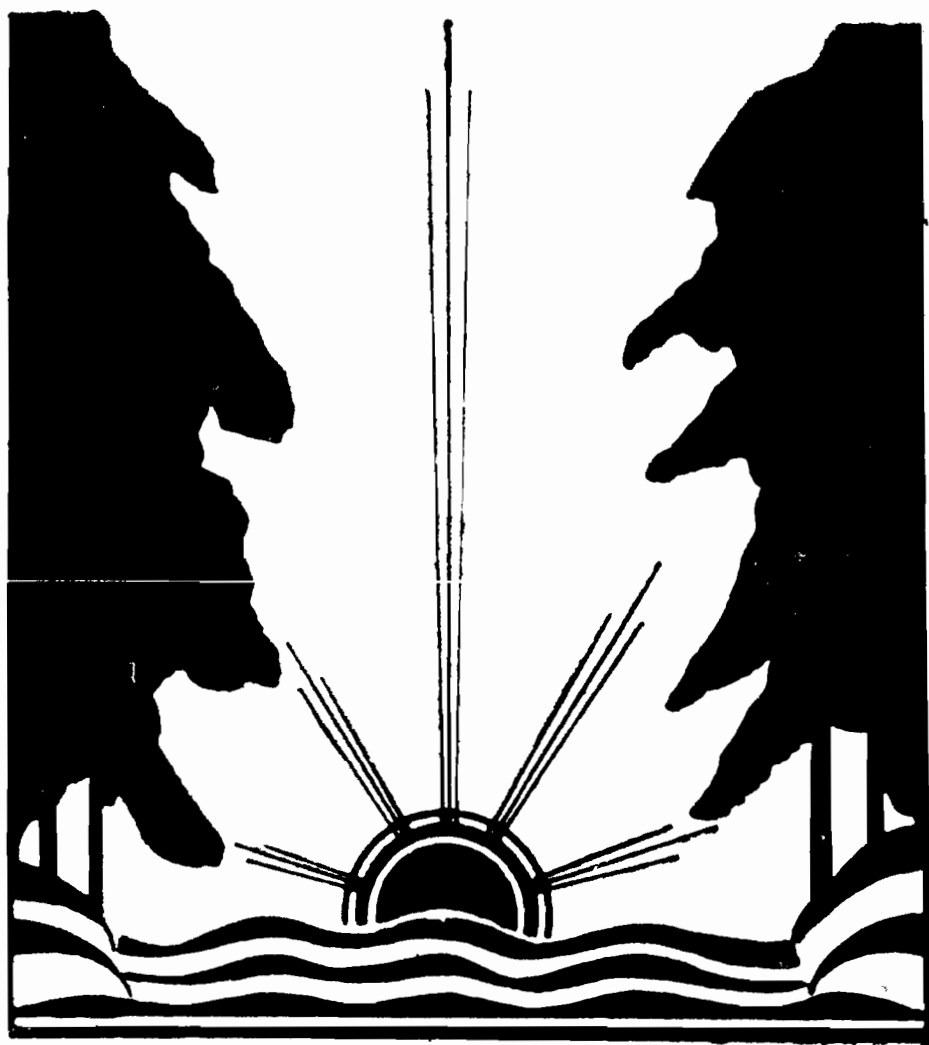


OPLATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

nowa ziemia



R O K V

NUMER 2/44

L U T Y

1 9 3 6

CZASOPISMO REGIONALNE ZIEMI
AUGUSTOWSKIEJ. REDAGUJE KO-
MITET. WYDAJE ZWIĄZEK NAUCZY-
CIELSTWA POLSKIEGO W AUGUSTOWIE.

PROTESTUJEMY!

Wściekły terror, który się rozpętał na Litwie w stosunku do mniejszości polskiej przechodzi wszelkie granice. Ludność polską gnębi się na każdym kroku, urządza się masowo prowokacje, zamyka się szkoły i szykanuje się na każdym kroku polskość litewskich obywateli.

Szowinizm ten jest bezwarunkowo cechą ohydną i barbarzyńską, na jaką stać tylko naród, którego niskie instynkty podsyca rząd, złożony z ludzi zaślepionych jadem nienawiści.

Nauka przedwojenna „czarnosecińców“ nie poszła na marne. Niegdyś za carskie pieniądze wszczepiana nienawiść pomiędzy bratnimi narodami, obecnie dzięki czynnikom rządowym litewskim przybrała obrzydliwą formę.

Zamykanie działaczy społecznych polskich w więzieniu, pozbawienie prawa otrzymania posad po ukończeniu Uniwersytetu Kowieńskiego, zsyłanie ludzi dzielnych za swe przekonanie narodowe kwalifikuje się doprawdy do napiętnowania najwyższym oburzeniem.

Rząd litewski winien pamiętać, że Lud Polski nie będzie spokojnie z założonemi rękami przysłuchiwać się jękom swoich braci. Polska potrafi upomnieć się o swych synów i mocną ręką ukroci podobne, godne ludów dzikich, wyczyny.

Ojczyzna nasza, powstała z niewoli, wie czem jest to prześladowanie ducha obcej narodowości i dlatego też niezwykle łągo

dnie i tolerancyjnie obchodzi się ze swemi mniejszościami. Jednak należy pamiętać o tem, że gdy wszelkie środki wpływania na uspokojenie się dzikiej i nieokiełzanej swawoli litewskiej okażą się bezsilne, możemy odpowiednio zareagować w stosunku do narodowości litewskiej w Polsce. —

Litwini u nas posiadają szkoły, wolność nauczania we własnym języku i studjów na naszych uniwersytetach. Nie zamyka się przed nimi drzwi wiodących do otrzymywania posad i zajmowania się wolnymi zawodami. Nie prześladowuje się ich organizacyj i stowarzyszeń,

O ile jednak prześladowanie na Litwie nie ustanie, zażądamy od naszych czynników rządowych represji w stosunku do Litwinów w Polsce.

Protestujemy przeciw gwałtom i awanturom na Litwie, podczas których wybija się szyby w lokalach stowarzyszeń i bije się kobiety i dzieci. Piętnujemy pogardą podłe wyczyny rozbestwionego motłochu inspirowanego przez najemników rządowych litewskich i żądamy od Naszego Rządu wystąpienia z ostrym i kategorycznym protestem w Radzie Ligi Narodów, przedkładając oburzenie mas Ludu Polskiego, który nie sieri dalszych prześladowań swoich braci i składa z siebie wszelką odpowiedzialność za skutki jakie mogą mieć miejsce w razie dalszych gwałtów na Litwie.



Augustów — kościół

fot. Ch. Łapp

15-lecie spółdzielni spóżywców Z.N.P.

Dom Nauczycielski.

Naczelna idea.

Powiew ducha spółdzielczego wśród nauczycielstwa związkowego na pojezierzu Augustowskim ujęty został w prawne formułki Statutu, który opracowany przez Komitet Organizacyjny, przyjęty przez Walne Zgromadzenie i zatwierdzony po długich staraniach i pracach uzupełniających, jak świadczy o tem korespondencja z sądem Rejestracyjnym, ciągnąca się od 15 stycznia do końca kwietnia 1921 r. Żmudna to i niewdzięczna była robota formalna, a jednak konieczna, by placówka mogła i istnieć pracować w myśl wytycznych Statutu i jego naczelnej idei, zakreślonej z młodzieńczym rozmachem życia i wiary w dobroczynne skutki zbiorowego, demokratycznego pospólnego wysiłku, spółdzielczej pracy, obliczonej na długie lata i sięgającej w daleką przyszłość. Piękną i wielką jest ta moc społeczna i wiara skutki działalności spółdzielczej dla dobra jednostki i spółdzielczości.

Ten olbrzymi kapitał moralny, przekraczający granice terenu działalności spółdzielni, zamknięty został w krótkie i proste formułki statutowe, które dziś po piętnastu latach brzmią taką dynamiką jak wówczas, w chwili ich tworzenia, i nic na swej wartości nie tylko nie straciły, ale i nabrały większej mocy i siły w obecnych czasach, pracujących w zmożonym tempie na rzecz spółdzielczej produkcji i wymiany „Stowarzyszenie zawiera się w celu zaspakajania wspólnymi siłami materialnych i kulturalnych potrzeb swoich członków, oraz potrzeb szkolnictwa. W działalności swej stowarzyszenie dążyć będzie do zorganizowania produkcji i wymiany w myśl interesu spóżywców”.*) Potrzeby materialne i kulturalne członków i szkolnictwa, produkcja i wymiana spółdzielcza,

*) § 2 Statutu Spółdzielczego Stowarzyszenia pod nazwą „Dom Nauczycielski” w Augustowie.

wysuwająca na czoło interes spóżywcy — oto idea naczelna, której służy i którą realizuje przez *lat piętnaście* Dom Nauczycielski. W idei tej zaznaczone potrzeby szkolnictwa świadczą wymownie o altruistycznym stosunku nauczycielstwa do oświaty i pracy zawodowej, stosunku, konkretnie ujętym, i do statutu wprowadzonym dążeniem, które obowiązuje i jest realizowane. I oto jest jeszcze jeden więcej dowód spółdzielczego czucia i myślenia wśród nauczycielstwa, wkraczającego na drogę wolnej, własną wolą i mocą wyzwolonej pracy.

O młodzieńczym rozmachu, wierze sile spółdzielczej i t. p. cechach, które podkreśliliśmy, świadczą jeszcze wymowniej i dosadniej je uwypuklają wskazane i zakreślone środki w Statucie. Dla osiągnięcia, określonego w paragrafie powyższym celu stowarzyszenie: *organizuje i prowadzi, z zachowaniem obowiązujących przepisów, wszelkiego rodzaju zakłady handlowe, wytwórcze i kulturalne, w szczególności zaś zakupuje hurtowo, przerabia i wytwarza artykuły spóżywania i przedmioty użytku domowego, gospodarczego i szkolnego i odsprzedaje je detalicznie; dzierżawi i nabywa realności, prowadzi operacje wkładowo oszczędnościowe, zakłada czytelnie, biblioteki i inne zakłady oświatowo-wychowawcze, urządza kursy, odczyty, pogadanki i wszelkiego rodzaju rozrywki kulturalne.**) Chociaż niektóre z tych punktów, jak przerabianie i wytwarzanie artykułów spóżywania i przedmiotów użytku domowego, gospodarczego i szkolnego i odsprzedawanie ich detalicznie, nie będą mogły być realizowane bo zadanie to wypełnia Związek Spółdzielni Spóżywców Rzeczypospolitej Polskiej. jednak nie mniej punkty te świadczą o świadomym dążeniu organizatorów do spółdzielczego wytwarzania i organizowania życia gospodarczego i kulturalnego. A to też świadczy o pojmowaniu naczelnej idei *Domu Nauczycielskiego*.

*) § 2. Statutu.

J. Witek.

HENRYK KODŹ.

W Augustowie stanie nowy budynek szkoły powszechnej.

Związek Nauczycielstwa Polskiego złożył w Radzie Miejskiej m. Augustowa memoriał w sprawie konieczności budowy nowego gmachu szkoły powszechnej dla szkoły Nr. 2, która obecnie mieści się w kilku budynkach prywatnych w zupełności nie dostosowanych do potrzeb szkolnictwa. Ten dotychczasowy stan szkoły Nr. 2 jest niemożliwy do tolerowania go nadal. Działwa szkolna częstokroć z bra-

ku odpowiedniego pomieszczenia musi czekać na dworze na deszczu lub mrozie na wpuszczenie jej do szkoły, gdyż budynki szkolne nie posiadają odpowiednich ubikacyj, w którychby mogła w cieple oczekiwać na rozpoczęcie nauki w klasach.

Lokale dotychczasowe nie posiadają szatni, sali gimnastycznej, wewnętrznych ustępów, boiska szkolnego i innych koniecznych ubikacyj. —

Klasy są małe, przeładowane do ostatnich granic, co powoduje nagromadzenie się zbyt wielkiej ilości podczas godziny nauki dwutlenku węgla, co skolei wpływa na bóle głowy, ospałość i przygnębienie u dzieci.

Jeżeli jeszcze się zważy przyrost w roku przyszłym sporej ilości dzieci do tej szkoły i prawdopodobnie skasowanie szkoły ćwiczeń przy kasowaniu seminarjum nauczycielskim, to przed społeczeństwem pozostaje niebezpieczeństwo pozostawienia sporej ilości dzieci w wieku szkolnym poza murami szkoły.

Memorjał Związku Nauczycielstwa Polskiego przedłożony Radzie Miejskiej, wskazując na te, powyżej przytoczone, racje wykazał konieczność wystawienia nowego budynku szkolnego, aby zapobiec konieczności chwili. —

W swym memorjale Z. N. P. w Augustowie uzasadnia również kwestję budowy budynku drewnianego, tynkowanego, gdyż taki tylko dałoby się najłatwiej zrealizować i szybko wykończyć. Budowa kosztownego budynku murowanego, siłą rzeczy musiałaby trwać dłużej i z racji trudności natury pieniężnej mogłaby ulec przerwie.

Przypuszczalny kosztorys budynku drewnianego nie przekroczyłby sumy 80.000 zł. Sumę tę dałoby się uzyskać ze sprzedaży nadetatowej działki leśnej. Potrzebne jest na to zezwolenie władz, gdyż Augustów posiada już przed paru laty zatwierdzony plan gospodarki rębnej leśnej i każdy nadetatowy wyręb może być li tylko za specjalnem zezwoleniem Władz dokonany.

Rada Miejska, której memorjał przedstawił Zarząd Miasta z wnioskiem przychylnym, w całości jed-

nogłośnie uchwaliła budowę szkoły i postanowiła powołać do życia Komitet budowy złożony z kilkunastu członków, w skład którego weszłoby 5-ciu radnych i po parę przedstawicieli ciał instytucyj społecznych. Postanowiono zaprosić na honorowego prezesa starostę powiatowego p. St. Ejchlera oraz o protektorat prosić p. Wojewodę Białostockiego —

Należy podkreślić specjalnie stanowisko Rady Miejskiej, która zawsze wykazuje w kwestjach dotyczących oświaty wyokie zrozumienie konieczności takowej i doskonale orientując się w potrzebach ludności na pierwszym miejscu stawia sprawę oświaty.

Augustów zawdzięcza Radzie Miejskiej ogromne budynki gimnazjum, szkoły powszechnej Nr. 1, szkoły powszechnej w Żarnowie i Biernatkach. Budowy te kosztowały przeszło 2.000 000 zł. i są dowodem jak głęboko czuje potrzebę rozwoju szkolnictwa nasze społeczeństwo. Całkowite zadłużenie miasta li tylko powstało z racji budowy szkół.

Ufamy i wierzymy że Władze Administracyjne ustosunkują się do uchwały Rady Miejskiej życzliwie i że nic nie stanie na przeszkodzie tak pięknemu dziełu, jakim będzie budowa nowego budynku szkolnego. Ufamy przeto, że dziatwa nasza nie zostanie poza murami szkoły a otrzyma zagwarantowaną jej przez Sejm Ustawodawczy możliwość odbycia w całej rozciągłości przymusu szkolnego.

Witamy więc piękną uchwałę radośnie, gdyż nic tak nie podnosi ducha w chwilach trudnych życia, jak hart ducha obywatelskiego narodu, który pomimo najtrudniejszych warunków nie może przejść obojętnie obok najżywoźniejszych potrzeb i gotów zawsze ostatnie poświęcić dla zasadniczej kwestji oświaty mas

B. CHUDZIK.

Przeludniona wieś i niedorozwinięte miasta.

I.

Z ust naszych ministrów podczas dyskusji budżetowej padło potwierdzenie faktu, który nieraz już na łamach naszego pisma omawialiśmy, a który narazie znalazł zrozumienie u szerszego ogółu. Mamy w Polsce miast i miasteczek około sześciuset. Z tej liczby tylko trzysta sześćdziesiąt kilka na tę nazwę zasługuje. Pozostałe miasta to są osady, niewiele od wsi różniące się. Z drugiej znów strony ludność Polski w 72% składa się z rolników. Masa rolnicza nie dlatego się stale powiększa, że cechuje ją takie do roli przywiązanie, ale niema poprostu sposobów na emigrację. Przed wojną krótki okres dobrobytu w Ameryce wywołał na naszych ziemiach prąd emigracji zamorskiej. Dziś o emigracji niema mowy. Każdy kraj zamknął swoje drzwi przed niepożądanymi przybyszami i martwi się, co z nadmiarem już

posiadanych zrobić. Wyjście z sytuacji napewno by się znalazło, gdyby ludzie nie byli tak wrogo do siebie usposobieni, ale w obecnym stanie rzeczy, nie ukrywając prawdy, o emigracji nawet marzyć nie możemy.

Spojrzymy jednak na nasze miasta. Czy równie, jak wieś są przeludnione? Nie mamy tu na myśli wielkich centrów przemysłowych, któremi rządziło zawsze, a tembardziej dzisiaj, surowe prawo konjunktury, czyli okresowego zapotrzebowania. Mamy na myśli miasteczka nasze, jak Sztabin, Augustów, Raczek, Sopoćkinie i Lipsk. Miasteczka te nie są wcale przystosowane do spełniania swoich zadań. Największą w nich rolę odgrywa pośrednictwo kramikarskie, które polega na tem, że dostarczoną, mniej lub więcej tandetną, produkcję fabryczną rozprowadza się po okolicznych wsiach.

Do jakiej bezsilności doszły nasze miasteczka niech nam powie okoliczność, że w małych ośrodkach ubrania nie szyją się na miejscu, jak i buty oraz części upręży nieraz zreperować nie można, gdyż brak jest odpowiednich rzemieślników.

Więć się dusi od nadmiaru młodych ludzi. Na jednej gospodarce siedzą nieraz starzy rodzice, trzy czy cztery pary pożenione, oczekujące rychłej śmierci głównych właścicieli i mnóstwo jeszcze drobiazgu, które czeka na swoją życiową kolej.

Zapytać się należy, dlaczego świątli rolnicy, zamiast dzielić do nieskończoności swoje gospodarstwa, nie kształcą swoich synów i córki zawodowo.

Trafia się tu i ówdzie zamożniejszy rolnik, który usiłuje odciążyć gospodarstwo i posyła dziecko na naukę do miasta. W pierwszym rzędzie jednak powinien pamiętać, że wybór odpowiedniej szkoły zawodowej decyduje nieraz o całym przyszłym życiu. Większa jednak część oddaje starym zwyczajem dzieci swoje do terminu, przyczem z tym terminem to bywa rozmaicie.

Niezawsze wybiera się mistrza, który odznacza się znajomością fachu, ale wybiera się najtańszego, to znaczy takiego, który najmniej będzie kosztował. No i wybór po miasteczkach naszych też jest niewielki.

W przyszłości i to niedalekiej sprawę kształcenia zawodowego ujmie w swoje ręce państwo. Będzie to z wielką korzyścią dla obu stron, a dla strony uczniowskiej napewno. Oddanie



M r ó z

fot. Ch. Łapp

dziś do terminu wymaga zapłaty nieraz tak wysokiej, że możnaby z niej całą naukę w szkole zawodowej napewno opłacić. Trafiają się bowiem wypadki, że za naukę rzemiosła trzeba zapłacić i do pięciuset zł. Czy tak droga nauka zawsze odpowiada tej, którą może udzielić szkoła? Napewno nie.

Szkoła będzie dążyła do najwszechstronniejszego wykształcenia swego wychowanka. Mistrz jednak nie zdradzi swych wszystkich „sekretów“, bojąc się konkurencji.

Ale jednak zanim sprawa wykształcenia zawodowego wejdzie na tory właściwe, przyjrzyjmy się samej organizacji rzemiosła polskiego.

Wszyscy słyszymy o cechach rzemieślniczych, obecnie nawet powołano Izbę Rzemieślniczą w Białymstoku, która ma opiekować się rzemiosłem, ale każda izba zależy od gospodarzy. A gospodarze nasi, rzemieślnicy, czyli mistrzowie, to nieraz analfabeci. Rzadko wśród nich trafi się, i są to już przeważnie młodszy ludzie, człowiek świątliwszy. Rzemiosło to nie był zarobek godziwy, to była kara Boża, którą straszili rodzice dzieci. „Nie uczysz się, czekaj oddam cię do szewca“.

Tymczasem widzimy, że każdy dobrze wypełniany fach może przynieść człowiekowi dostatni żywot. O ile, powiadam, prowadzony jest według zasad zdrowej rachunkowości. A tymczasem jest tak, że wogóle mistrzowie, a cóż dopiero mówić o uczniach tej rachunkowości nie znają.

Bajka o sprytnym dłużniku.

W jenej wsi za jeziorem mieszkały dwie familje. Jena była dziebko bogatsza, a druga biedniejsza. Byli tam oni między sobą niby kumami, jak to we wsi, ale tam tego kumostwa nie uznawali, a bokiem na siebie zawdy patrzali. Ten biedniejszy kum był zawdy potrzeboski, no i mało wiele myślący do tego bogatsego — pożycz — powie. Ano tamten, bo to za dawnych casow było, gros i dał i powie — na rychło oddanie.

Ale to do oddawanie ludzie zawdy skore nie byli, no i te biedniejsze kumy radzosię, radzosię między sobą, co tu zrobić, zeby nie oddać.

Tak ta zonka biedniejszego, bo to zawdy baby sprytniejsze, powie: — Kładź się ty na deski, a ja pójdę do niego, pobieduje, że na świecki nie mam i może podaruje nam. —

Jak jona i powiedziała, tak i zrobiła.

Zasła ona do tego kuma, przywitała się i powie — Kumulku, a jaka nam bieda stałasie, a jaka!

— No, cóż tam za bieda? —

— A to widzicie pomer mi mój stary, a ja nawet na świecki ani grosa, nie mam, a tu oddać wam trzeba. — No i tak biadoli, biadoli.

Ale tego kuma cości tkło. Tak mówi:

— No, jak jest tak, jak mowicie, niech i będzie. Cosie tam, będziemy prawować. —

Poredzić nic tu nie da się. Obuł sie ten kum tedy w pioruny i do tego nieboscyka niby idzie.

Popatrzał, popatrzał i tak mówi:

— Wiecne odpocnienie rac mu dać Panie, jak ras umer, to więc nie wstanie. —

Zdrowaski odmowił i posedł do kościoła.

W kościele wlasz za ołtarz, bo go cości ciągiem korciło, że to niesprawiedliwą śmiercią ten dłużnik pomer, no ale nic.

Za dawnych czasów każdy sobie był rzemieślnikiem. Każdy tkał len, szył lniane ubranie, w jakich na obrazkach widzimy Piasta i Rzepicę oraz wszystkich ważniejszych świętych z lzydorem oraczem na czele, ale w miarę postępu zaczęły rość i wymagania, które samemu trudno było zaspokoić bez dłuższej specjalizacji (czyli nauki) i stąd powstawały poszczególne rzemiosła, czyli umiejętności.

Żeby sobie życie ułatwić rzemieślnicy łączyli się początkowo w bractwa pobożne, które obierały sobie jakiegoś świętego z odpowiednim instrumentem za patrona i pilnowali się wzajemnie.

Niektóre rzemiosła były liczne, najczęściej byli to piekarze, szewcy, rzeźnicy, inne były słabiej reprezentowane. Liczniejsze więc rzemiosła tworzyły własne cechy (dzisiaj jeszcze są od nich nazwane ulice: Piekarska, Bednarska w Warszawie, Szewska w Krakowie) inne słabe rzemiosła tworzyły jeden cech wspólny, który obejmował wszystkich niezrzeszonych.

Majstrowie, rzecz zrozumiała, niechętnie wiedzili u siebie nowych uczniów, to też aby zostać majstrem trzeba wykonać było „sztukę“ tak zwany „majsterszyk“. Sąd był bardzo surowy, nieraz tak surowy, że aż królowie musieli się wtrącać i upominać panów mistrzów cechowych, żeby byli na nowych kandydatów łaskawsi.

To też i poziom wyrobów był wysoki. Jeżeli który z mistrzów zrobił jakąś „fuszerkę“, cech wykluczał go ze swego grona i taki miał później życie bardzo ciężkie.

Nauka u takich mistrzów też była trudna. Zaczynała się od pacierza, od wychowania obywatelskiego, a kończyła na rzemiośle. Mistrz przyszły musiał wiedzieć, co jest winien swemu zawodowi i miastu.

Czas nauki trwał od 1 roku do 6, zależy w ja-

kim fachu. Potem następowały wyzwoliny, rzemieślnik „wkupował“ się do swego cechu i szedł na wędrowkę.

Wędrowki te odbywał po różnych miastach. W każdym mieście zgłaszał się do swojego cechu, przedstawiał świadectwo swojego rzemiosła i miał prawo przebywać na robocie u któregoś z mistrzów danego miasta.

Często zostawał na zawsze, ale przeważnie wracał do swoich okolic, przywożąc pogłębianą znajomość rzemiosła i świata

Wtedy to właśnie, wyprawiając takiego chłopaka w świat, mówili mu rodzice, że „do matki przychodzi się po koszulę, a do ludzi po rozum“.

Na starszych cechowych wybierano mistrzów starszych nie tylko wiekiem, ale i poważniejszych mądrzejszych i bieglejszych w swoim rzemiośle. Byli to nieraz artyści w swoim fachu. Zwłaszcza rzemiosła złotnicze, dziś nie istniejące, albo ślusarskie miały swoich artystów, których wyroby budzą dzisiaj podziw i nawet zdumienie.

Cech miał na oku wszystkich rzemieślników i jednoczył ich, łagodził spory, ustawiał ceny, sądził poważniejszych. Wyroby, gdyby ktoś złożył skargę, a udowodnił, że były złe, niszczone, a rzemieślnika surową karą okładano

Z chwilą jednak, kiedy powstaje na boku partactwo niecechowe zaczyna się między partaczami, którzy nie byli cechowymi mistrzami, a cechami zacięta walka. Partaczami byli zazwyczaj przybysze, których cech nie miał prawa do siebie przyjąć. Towar u takich partaczy nieraz na żądanie rzemieślnika mógł być skonfiskowany. To też klienci dobrze się nieraz namyślali zanim oddali swój towar w ręce niepowołane.

Dwory, zwłaszcza większe, radziły sobie inaczej.

Gdy już wszystko skonczyło się, ludzie wyszli, zakrystyjan kościół zaparł, tak ten nas kum widzi, że za ołtarzem został i wyjść nie może. Patrzy na zegarek, a na nim dwanaście godzin, włosy mu się zjeżyli bo to cystego sumienia całkiem też, w koscielu będący, nie miał, aż tu patrzy, a codopiero zdążył zegarek schować, że ktoś kościół otwarza. A to były bandyty. Było ich jazej dwanaście. A starsy miał tyso głowę i na niej zamiast capki miarke do mierzenia nosił. No i nic.

Niesli te zbóje worki złota ze sobo, a ten starsiejsy capke, niby te miarke, z głowy zdjon i dzieli się. Ano dzieli się, dzieli się, aż jena miarka ostał się. Komu jona będzie. No nic.

Tak ten starsiejsy powie:

— Kto z nas najodważniejszy i tego trupa przepiłuje, ten miarke weźmie. —

Tak jeden buł między nimi, skoczył po pile i dawaj do tego niby niebosyka. Aż ten zaczął się rusać.

A zobacul to ten kum z za ołtarza i dawaj krzyceć:

— Wstawajcie umarli, bedziem zywych zarli! —

Jek nie strachno się te bandyty, jek nie rzucote trumne na ziemie, jek nie zacno uciekać! No i nic!

A ten niebosyk z tym bogatsym kumem dzielo sie tą miarką tego tysego hersta.

Lico, lico oni, no wylicyli wysystko, ale gros im ostał. Tak ten bogatsy mowi.

— To moj gros, toć wy dla mnie winne jenego grosa. —

— A nie darowalista mi juz za zycia raz,— powie ten biedniejszy — i jesce sie upominacie? —

No i dawaj sie klócić. Ale kury zapieli, no i ten biedniejszy powie.

— No to juz macie ten gros oddaje go wam, zebyście wiedzieli, com sprawiedliwy cłek. —

No i nic i juz koniec.

C.

Posiadając, zwłaszcza w wiekach 16 i 17 nieograniczoną, władzę nad ludnością panszczyźnianą, większa własność posyłała roztropniejszych synów kmieci na naukę do miast, gdzie poduczyszy się rzemiosła, nie odbywali przepisowej dla czeladnika wędrowki, a wprost wracali na wieś. Duży majątek, a nawet średni, był samowystarczalny z małymi wyjątkami.

Miasto więc pracowało głównie dla siebie i dla szerokich warstw drobnej szlachty zagonowej. Jedynie rzemiosła artystyczne korzystały głównie z wyłączeniowości pobytu w miastach, tylko na żądanie wielmożów opuszczając grody dla ozdobienia jakiegoś pałacu.

Artyści ci rzadko byli pochodzenia polskiego, przeważnie byli to Niemcy, a w szczególności Włosi. Rzemieślnik, prawie do końca niepodległej Polski, był jednocześnie żołnierzem, obowiązany na wezwanie swego cechu stawić się uzbrojony dla obrony pewnych odcinków murów miejskich,

Organizacja wojskowa była sprawna i raz do roku cały taki cech podzielony na kompanje, albo rotę, pod dowództwem cechmistrzów albo sposobnych do tego komendantów, odbywał swój przegląd.

Dla podtrzymania ducha wojskowego zakładano „bractwa kurkowe” organizacje te w Wielkopolsce jeszcze do dziś istnieją, stanowiąc chlubną tradycję związków rycerskich dawniejszego mieszczaństwa.

Słynna była postawa mieszczan podczas najazdu

Chmielnickiego na Lwów, ponadto klasycznymi wzorami fantazji kawalerskiej i rycerskiej byli znani już Kiliński i rzeźnik Sierakowski.

Niestety miasta w wieku XVII i XVIII upadały. Uciśkane przez żołdactwo szwedzkie, kozackie, niemieckie, saskie wyludniały się, upadały.

Co znaczniejszy rzemieślnik kupował sobie nobilitację czyli szlachectwo, a biedniejszy często wracał na wieś pod opiekę panów, nie mogąc wyżyć w mieście, w którym konkurencja niecechowych partaczów podrywała mu byt. Z takim to stanem kompletnego upadku rzemiosła polskiego dostaliśmy się do niewoli. W czasie dziewiętnastego wieku powstał przemysł maszynowy, który zabił wiele dawniej poważanych cechów rzemieślniczych.

Niemniej jednak poważna liczba rzemiosł została i troska o ich rozwój powinna być równie troską miasta, jak i wsi. Dla wsi rzemiosło to droga do częściowego przynajmniej uwolnienia się od nadmiaru osób do żywienia.

Dlatego też popieranie rzemiosła polskiego, jego rozrost, jego poaniesienie to nie tylko rozwój naszych miasteczek, to dziedzina zainteresowań rolniczych.

Przyszłość rolnika jest w równej mierze zależna od rozwoju stanu mieszczańskiego, jak stan mieszczański uzależniony jest od dopływu nowych świeżych, wykształconych kandydatów na rzemieślników.

Z cyklu: „Reportaże regjanalne”

Kryzys w eksporcie naszego regionu

GĘSI NA RAMPIE RACZKOWSKIEJ

Na bocznicę kolejowej ustawiono okazałe pomieszczenia, dostosowane do transportu „pasażerów”, czekających tłumnie na załadowanie.

Te wielkie wagony, polskie, rzucają się w oczy swoją okazałością i przydatnością, górując wyglądem nad wagonami zagranicznymi.

Na specjalnych placach unosi się zgiełk ogromnego tłumu ptactwa, przeznaczonego na eksport.

Biel rozpościera się szeroko, a poszczególne osobniki zadzierają głowę do góry, pretensjonalnie, mając widocznie wygórowane mniemanie o swojej budowie, gracji, a może i szlachetności.

Poniekąd jest w tem pewna racja, gdyż gatunek ten (z powiatu suwalskiego), pono jest lepszy w pasieniu, szybciej rośnie i posiada smaczniejsze mięso, — a więc doprawdy szlachetniejsza rasa.

Natomiast nasze (augustowskie), dziko chowane i nieracjonalnie; dopiero w przyszłości przez odpowiednie skrzyżowanie będą mogły dorównać suwal-

skim (o tem nasi gospodarze powinni pamiętać).

Eksporterzy, grupujący się przeważnie z Raczek i Suwałk, skupują przy pomocy odpowiednich agentów na terenie naszego regionu oferowany materiał, dając w ten sposób możliwość gospodarzom na miejscu spieniężenia swego dobytku. Eksporterzy przedstawiają tutaj na punkcie granicznym dla komunikacji kolejowej w Raczkach (gdyż punkt graniczny dla wozów jest w Lipówce, oddalonej od Raczek o parę kilometrów), cały swój materiał do przeglądu lekarskiego i tutaj odbywa się końcowa faza czynności urzędowych, związanych z wysłaniem zagranicę.

Lecz eksporterzy raczkowscy w tym sezonie (październik — listopad) nie uwijają się z taką energią, gdyż coś w interesie nie klapuje. Na twarzach rysuje się pewna apatia i zrezygnowanie — to jest tylko pseudohandel.

Wysyłali w sezonie 40 tys. sztuk (40 wagonów), a teraz ten okres jest jałowy, wszystkiego 6 tys. sztuk (6 wagonów!). Czy to jest ruch? Czy to jest interes?

Czy można mieć energję i ją wyładowywać, jeśli

należy, czekać cały rok, aby otrzymać część należności z zamrożonego kapitału, za wpakowany i zjezdzony materiał mięsny. A gdzie brać te kapitały, ażeby je znowu powierzyć zachłannemu klientowi. I dlatego eksport tak wybitnie zmalał.

Z tego powodu rynek wewnętrzny jest przeładowany materiałem nisko kalkulującym się (na czym cierpią gospodarstwa) — około 50 tys. sztuk gęsi, przygotowanych do eksportu, w naszym regjonie pozostaje. I mamy w rezultacie smutny wynik finansowy u hodowcy, który dopłaca, by konsument po niemożliwie taniej cenie kupował produkt handlowy.

Po wydaniu zaświadczenia zdrowia przez lekarza, cały ten „rozgęgany eksport“ wędruje tłumnie do wagonów, mieszcząc się w odpowiednio okratowanych pomieszczeniach zaplombowanych.

Cło opłaca się, nie, jak przedtem od sztuki, lecz od wagi, dlatego wysyła się przeważnie gęsi nietuczone.

Po stronie niemieckiej (w Reuss) — zostaje transport tuczony i pielęgnowany przez importerów, poczem odesłany do Berlina.

KONIE NA RAMPIE RACZKOWSKIEJ

Dobiega końca 36-godzinna kwarantanna Badań kliniczne przeprowadzono, — szczepienia zastosowano. Zdrowy materiał opatrzone plombą ze znakiem M i tabliczką przydatności eksportowej.

Rozpoczyna się ładowanie do tych wagonów, które są specjalnie przystosowane dla odpowiednich sztuk w rozmiarze i wielkości, aby im było dość wygodnie, ale też nie mogły swawolić. Dlatego nie są wiązane i wpuszcza się je luzem; rozbrojone, rozkute, aby nie mogły się kopać i umieszcza się je tak, aby zajmowały wyznaczone miejsca, z zachowaniem przejścia. Jeśli szerokość zadu wynosi 46 cm, — powierzchnia wynosi 0,93 m² i t. d. średnio około 27 koni pakuje się do wagonu, mającego około 36 m² powierzchni podłogi.

I tutaj obserwujemy kurczenie się eksportu. O ile w latach ubiegłych wysyłano po 3 tys sztuk koni, to już w następnych tylko po 1 1/2 tys. sztuk, a w r. ub. zaledwie 230.

Eksporterzy tłumaczą to tem, że Holandia ograniczyła przyjęcie koni ponad 1 m 40 cm wzrostu, co dotyka mocno naszych hodowców, którzy posiadają przeważnie konie wyższe, a niższych niewiele, które idą bez ograniczenia kontyngentowego. A w tym wypadku konkuruje z nami Litwa, stosująca bardzo niskie ceny eksportowe, aby wywalczyć sobie miejsce na najbliższym rynku zagranicznym.

Na podstawie powyższego możemy stwierdzić, że ta nadprodukcja „hodowlana jest wynikiem skurczonego eksportu, i ta nadprodukcja“ nolens volens pozostaje na rynku wewnętrznym i nie daje możliwości amortyzowania kosztów hodowli.

L. Koffler.

Manifestacja w Sopoćkiniach.

W dniu 2 lutego 1936 roku o godzinie 1,30 liczni mieszkańcy Sopoćkiń oraz ludność z przyległych wsi, która zaraz po sumie tłumnie wyległa z kościoła, zgromadzili się na placu przed plebanją w Teolinie. Przybyła również miejscowa Straż Pożarna Ochotnicza ze sztandarem i orkiestrą, młodzież szkolna i Stowarzyszenie M. P. ze sztandarami oraz inne miejscowe organizacje społeczne, Rada Gminna naczele z Wójtem p. B. Orłowskim przedstawiciele miejscowej inteligencji i inni. Ogółem zebrało się około 2.000 ludności.

Z balkonu plebanji przemówił w gorących słowach pan Jan Pignan, który po krótkim wstępie historycznym (Jagielło i Jadwiga, Grunwald, Unja Horodelska i Lubelska) w mocnych i kategorycznych słowach potępił wrogi stosunek



Jeziro w śnieżnej szacie — fot. Ch. Łapp

rzędu Kowieńskiego do mniejszości polskiej na Litwie oraz przytoczył liczne przykłady gwałtów i prześladowań ludności polskiej przez litwinów, przeciwstawiając konstytucyjne prawa obywatelskie mniejszości narodowych, z jakich one korzystają w Polsce.

Zebrani ze skupieniem i uwagą wysłuchali tego przemówienia. Następnie mówca odczytał przez Komitet Organizacyjny następującą rezolucję:

Od szeregu lat władze litewskie w bezprzykładny sposób znęcają się nad ludnością polską na Litwie. Dwieście tysięcy naszych rodaków znosi nieustanne szykany i gwałty za to tylko, że są Polakami i Polakami pragną pozostać. Ze złośliwą zapamiętałością pięść szowinistów litewskich uderza we wszystko, co jest polskie na Litwie. Nie możemy pozwolić na to,

aby bezbronej ludności polskiej na Litwie odebrano prawo do życia, aby na każdym odcinku życia polskiego na Litwie wpijały się w polskie gardło brutalne szpony szowinistów litewskich. Pod pozorem reformy rolnej Rząd litewski zrujnował rolników polskich, likwidując doszczętnie polski stan posiadania. Z kościołów, w których jak pamięć naszych pradziadków sięga, modlono się po polsku, — wyrugowano kazania, ewangelję, śpiewy a nawet spowiedź w języku polskim. Na Litwie w kościołach bije się i morduje Polaków. Bije się kobiety i dzieci, profanuje się kościoły i cmentarze, gdzie Litwini zdzierają napisy i burzą nagrobki polskie. Polacy na Litwie nie mają dziś nawet prawa pracować, czuć i myśleć po polsku. Prasa polska, steroryzowana batogiem cenzora, jest skazana na zagładę. Ze wszystkich dziedzin pracy, czy to w urzędach państwowych, samorządowych, czy to prywatnych, jak również z rzemiosła—Polacy zostali wyrugowani. Dziś więc Obywatele gminy Wołłowiczowce, zebrani na wiecu protestacyjnym w Sopoćkiniach, łącząc się z braćmi, zamieszkałymi na Litwie, protestują przeciwko niesłychanym gwałtom litewskim w stosunku do Polaków, zamieszkałych na Litwie i tak, jak cały Naród polski, odczuwając niedolę braci, nie mogą pozwoli na to i nie pozwalają, by Litwini gnębili i męczyli naszych rodaków.

W związku z tem:

- 1) potępiamy stosowany przez Litwę system przemocy wobec 200-tysięcznej ludności polskiej na Litwie w kosiele, w szkole i w domu;
- 2) protestujemy przeciwko znieważaniu Polski i Polaków przez prasę litewską i przez radio Kowieńskie;

- 3) żądamy zwolnienia więźniów politycznych — Polaków na Litwie;
- 4) żądamy rozwiązania wszystkich organizacyj litewskich w Polsce;
- 5) żądamy zamknięcia wszystkich szkół i bibliotek litewskich w Polsce.
- 6) potępiamy akcję Rządu Litewskiego, popierająca ukraiński ruch terrorystyczny i żądamy od Rządu Litewskiego całkowitej satysfakcji za popieranie O.U.N i pośredni udział w mordzie ś. p. Ministra Pierackiego;
- 7) żądamy zajęcia przez Rząd Polski zdecydowanego stanowiska, któreby nie dopuściło w przyszłości do popierania przez Litwę czynników, wrogich względem Polski, i gnębienia ludności polskiej, a w razie przeciwnym — do wyciągnięcia z tego jaknajdalej idących konsekwencji. —

Po odczytaniu rezolucji las rąk podniósł się na znak zgody i padły głośne, wprost żywiołowe okrzyki „przyjmujemy“.

Na zakończenie wzniesiono okrzyki na cześć Pana Prezydenta, Generała Rydza Śmigłego i Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej a orkiestra Straży odegrała Hymn Narodowy, poczem zebrani rozeszli się do domów.

Od Administracji.

Prenumeratę należy wpłacać tylko na konto P. K. O. Nr. 144.245 — właściciel tego konta Oddz. Powiatowy Związku Naucz. Pol. w Augustowie.

W urzędzie św. Biurokracego.

Są takie urzędy, dokąd, gdy zajdzie pilna potrzeba, nie chce się iść. Człowiek myśli, kombinuje, odracza do ostatnich godzin swą podróż i wreszcie ze ściśnionem sercem, przeklinając konieczność idzie.

Zwykle od progu już jest narażony na jakąś nieprzyjemność. Bo to wlaź nie w te drzwi, (tędy nie wolno), to znowu poucza się interesanta, że przyszedł nie w porę, to że trzeba napisać przedtem podanie i to niewiadomo czy to co pomoże, to że wogóle załatwić go nie można, to że licho wie poco przeskądza, to że szef nie przyjmuje i niewiadomo czy jutro lub pojutrze przyjmie i t. d. aż do nieskończoności.

Wchodząc do takiego urzędu interesant czuje się wyjątkowo paskudnie. Krew uderza do głowy na sam widok sekretarza, boli go głowa, żołądek, zaczynają drzeć ze złości kończyny, „cholera go bierze“ gdy gada z szefem i wreszcie opuszczając ów

lokal, klnie na wszystkie strony. W urzędzie takim zdarzają się rzeczy dość wesołe, oczywiście dla obserwatora z boku.

Oto naprzykład jakiś gość już siódmy raz przychodzi, prosi i błaga o rozmowę z szefem, a szefa niema. Właściwie to jest, ale niema go dla interesanta, bo ma ważniejsze sprawy do załatwienia.

Interesant ma fizjonomję, której wygląd opisać próżnoby się kusiło pióro. Jest ona trochę żółtozielona trochę czerwona, trochę blada, usta mu się trzęsą, niby mówi grzecznie, a widać, że w myśli całą rodzinę wszystkich urzędników porozstawiał po kątach.

Czasem bywa inne zdarzenie, — prawdziwy majstersztyk. Interesant uprzejmie prosi szefa o załatwienie wypłaty. Szef również b. uprzejmie patrzy na zegarek i z uśmiechem prosi o zgłoszenie się za dwie godziny. Interesant zadowolony opuszcza gabinet z uczuciem ulgi. — Nareszcie!

Chodzi więc te parę godzin zadowolony, już

Obrady Zjazdu Plantatorów tytoniu.

Dnia 18 b. m. w sali Foksa odbył się Ogólny Zjazd plantatorów tytoniu Okręgu Grodzieńskiego, zwołany przez Zarząd Związku plantatorów równocześnie ze zgromadzeniem delegatów związku.

Do licznie zebranych (około 300 osób) plantatorów przemówił, zagajając zjazd, prezes związku p. Górski zobrazowując w swem przemówieniu dotychczasową działalność związku oraz związków Centralnego w Warszawie i pokrewnych z innych okręgów, wśród których wyróżnia się Krakowski, posiadający już swą własną spółdzielnię rolniczą, kasę wzajemnej pomocy oraz samopomoc gradową.

Na samopomoc gradową zwrócono szczególną uwagę, celem wprowadzenia podobnej u nas i podobnym omówieniu na Zjeździe tej kwestji postanowiono utworzyć w tut. Okręgu Grodzieńskim dla wszystkich plantatorów samopomoc gradową, z której wypłacane będzie odszkodowanie w razie klęski gradowej do wysokości kwoty uzupełniającej średnią przeciętną wypłaty za surowiec z 1 ha dokonanej przez Zakład Uprawy Tytoniu P. M. T. w danym roku, przyczem wszystkich plantatorów obowiązuje uczestnictwo i opłata składki gradowej i członkowskiej w wysokości 44 zł. z 1 ha plantacji.

Ponadto Zjazd wyniósł doniosłe postanowienie, aby plantatorom nie podporządkowującym się po-

wyższej Uchwale nie były udzielane koncesje na uprawę tytoniu. Zważywszy na doniosłość zagadnienia powyższego tak pod względem gospodarczym jak i społecznym i mając ze strony Państw. Monopolu Tytoniowego całkowite poparcie należy spodziewać się, że akcja ta w r. b. rozwinię się zupełnie pomyślnie.

Na zjeździe obecni byli z ramienia P. M. Tyt. pp. vice dyrektor Zakł. Upr. Tyt. w Grodnie p. Kulwiec i instr. upr. tyt. z Augustowa p. Ordyłowski.

Po zakończeniu Zjazdu plantatorów odbyło się w sali Starostwa Zebranie Zarządu Związku i delegatów, na którym omówiono szczegółowo stronę techniczną akcji samopomocowej i sprawę zaopatrywania plantatorów w nawozy sztuczne bezpośrednio przez związek, coby dało możność dostarczyć nawozy o kilka % taniej niż dotychczas i bez tych usterek jakie zachodzą obecnie przy dostarczaniu nawozów przez pośredników — komisjonerów, pobierających wysoką prowizję. — Sprawa ta również dzięki poparciu ze strony Władz Monopolowych dojdzie niedługo do skutku. Pozatem przystąpiono do wyboru członków Zarządu Związku, który ukonstytuował się w nast. składzie: prezes p. Józef Górski, wiceprezes p. M. Szirajew, pp. Stefan Kostecki, A. Jermiakowicz i Głogowski członkowie Zarządu.

Po ustaleniu terminu następnego zebrania Zarządu i delegatów na koniec marca do Grodna — posiedzenie zamknięto.

S. K.

Rozpowszechniajcie czasopismo regionalne.

czuje monetę w kieszeni, plany gotowe co do dalszego zużytkowania oczekiwanej gotówki. — Wszystko w porządku. All right!

Punktualnie za dwie godziny jest spowrotem u szefa, który patrzy nań z pewną dozą uśmiechniętej sympatji, przypomina sobie rozmowę z przed paru godzin i tonem niedbałym kieruje go do kasy. Kasjer zaś b. grzecznie odpowiada: — pieniędzy niema.

Cóż na to powiedzieć. Wszak grzecznie i po europejsku. Któż co zarzucić może?

I należy się tylko dziwić nieokrziesaniu interesanta, który wychodzi z urzędu i klnie w żywą kość cały urząd i to że przez parę godzin był taki rozanielony. Dziwny człowiek! — Miał parę godzin tak miłych i jeszcze o to ma pretensje. —

Szef takiego urzędu to jednostka nie przeciętna. Takiej drugiej nietawoby było odnaleźć, gdyby nawet konkurs ogłoszono. Trzeba mieć zdolność na przykład wyczuwania w każdym interesancie pierwiastków podłości i łajdactwa. Trzeba mieć głęboką

zdolność psychoanalizy by powziąć podejrzenie, że na przykład inżynier „buchnął” z urzędu obcegi, czy adwokat ryzę papieru, czy lekarz kilo waty.

Szef takiego urzędu jest jednostką zdolną, która potrafi wmawiać i przekonywać, że jest mężem opatrnościowym i że ma takie stosunki, że ze świętym Jackiem jest na ty i że w ministerstwie pracy codziennej sam podsekretarz stanu dopiero zrozumiał o co chodzi kiedy on mu to wyświetlił.

Urzędnik, jak urzędnik! — przeważnie każdy, nawet bezwiednie, podstraja się pod ton szefa. W b. państwie austriackim większość urzędników miała fizjonomje do złudzenia przypominające Franca Josefa. Te same baczki, ta sama cieleca inteligencja w spojrzeniu, to samo nadęcie się sobą.

Nic więc dziwnego że i w tym wypadku kwestja się powtarza. To przecie takie jasne, takie prawdziwe i tak rozbrajająco tragicomiczne.

heko.

Sprawy P. R.

Jak pracuje p. r. w Dorguniu.

Uznając w zasadzie akcję przysposobienia rolniczego za jedno z najważniejszych zadań na terenie naszego regionu, redakcja nasza zwróciła się dlatego do pp. instruktorów rolnych z prośbą o współpracę. Wobec przychylnego ustosunkowania się do naszej prośby, postanowiliśmy stworzyć specjalny dział w naszym czasopiśmie p. n. Sprawy przysposobienia rolniczego, który to dział po raz pierwszy w numerze niniejszym otwieramy.

Ze swej strony składamy serdeczne podziękowanie pp. Instruktorom za współpracę, będąc jednocześnie przekonani, że dział ten bezwarunkowo przyniesie niewątpliwą korzyść naszym Czytelnikom pracującym na roli.

Nabieram odwagi i chcę podzielić się ze wszystkimi wiadomościami z Dorgunia z miejscowości zdawałoby się zapomnianej przez Boga i ludzi. A jednak tak nie jest.

Młodzież nasza nie zasypia, jakby kto przypuszczał, a pracuje usilnie nad polepszeniem swej doli, dążąc ku lepszymu jutru. Pracując w swej organizacji Z Strzel pracowaliśmy nad wyrobieniem siebie na światłych obywateli i jak mamy bronić Ojczyzny, ale nie pamiętaliśmy o swych warsztatach pracy t. j. o ziemi z której żyjemy.

Dlatego postanowiliśmy zorganizować w naszym oddziale zespół p. r., aby nauczyć wzorowej gospod. i podnieść wydajność naszych zaniedbanych zagonów. W roku 1934 jesienią przy poradach p. instr. rol. Misiewicza i pomocy miejscowej nauczycielki p. Perejmowej rozpoczęliśmy swą pracę, przystępując do hodowli najbardziej zaniedbanej rośliny t. j. uprawy buraka pastewnego. W okresie zimowym w czasie długich wieczorów prowadziliśmy pracę samokształceniową zbierając się dwa razy tyg. na 3 g. Przerabiając uprawę rośliny tematowej nauczyliśmy się dużo rzeczy ciekawych, a niezbędnych światłemu rolnikowi mianowicie: Jak roślina gospodaruje w glebie, nawożenie, uprawa roli i t. p. Gdzieś około połowy kwietnia nastaly ciepłe dni i matka — ziemia zaczęła budzić się do życia, wówczas przystąpiliśmy do pracy, aby zdobytą teorię w okresie zimy zastować w praktyce. Do pracy przystąpiło 9-ciu, wysiewając bur. past. na poletkach wielkości 250 m² przyszykowanych w okresie jesien.



W słoneczny dzień zimowy

Wykpiwano nas przedtem, ale teraz to naprawdę grom spadł na nas ze wszystkich stron. Wszyscy a szczególnie starsi wytykali nas palcami, mówiąc, że nic z tego nie będzie że to zabawka z temi nowymi sposobami mawiając że dziad i ojciec tak siał miał chleb to i ja będę miał. Dobrze jeden z kolegów wówczas odpowiedział, że dziad tak siał, ale zato mieszkał w kurnej chacie ze świńmi i chodził w łapciach, że dziś czasy zmieniły się i wszystko idzie naprzód — rolnictwo też musi dotrzymać kroku, bo inaczej pozostaniemy w nędzy. Dał takie przykłady jak gospodarzą rolnicy w Danji i Holandji W okresie letnim często zaglądaliśmy na swe poletka porównując wygląd konkursowych bur. i niekonkursowych. Kilka razy mieliśmy inspekcję p. inst. rol. Misiewicza, gdzie na miejscu omawialiśmy wady i zalety uprawy poszczególnych poletek, ale najstraszniejsze dla nas to było stopniowanie za wzorową lub niedbałą pielęgnację i odpowiedzi.

Im bliżej było zbiorów, sytuacja nasza stawała się lepszą, a zupełnie wypadła na naszą korzyść gdy doszło do wystawy, kiedy z poletek 250 m² wypadło przeciętnie 3240 kg. bur. jak dzbany wielkie i kiedy za wzorową uprawę otrzymałem 6 drzewek owocowych jako nagrodę. Wówczas każdy spoglądał z zazdrością, mówiąc, że w następnym roku będę siał taksamo jak „przysposobieńczy”. W ubiegłym roku w szlachetnym wyścigu pracy wyszliśmy jako jedni z pierwszych, nie spoczęliśmy jednak na laurach i w tym roku w zgranej gromadzie przystąpiliśmy do pracy na II st. sprawności rol. aby w dalszym ciągu zdobywać tajniki wiedzy rolniczej. W tym roku będziemy hodować świnię rasową i ziemniaki rako odporne — polepszając jednocześnie gat. świń i ziemniaków. W okresie zimy przerabiamy broszury tema-

towe, korespondencyjne kursy St. Staszica gazetę „Przysp. Rolnicze”. Hodowlę zwierząt. Urządzamy wieczory dyskusyjne i świetlicowe. Pieniądze na zakup podręczników i mat. konkursowych czerpiemy z przedstawień i zabaw urządzanych przez nas. Latem projektujemy urządzić wycieczkę do wzorowego gosp. i sąsiedniego zespołu. Za naszym przykładem poszli młodzi organizując I stop. gdzie zgłosiło się 16 uczni,

Jan Zarzecki

przod. zesp. p. r. w Dorguniu

fot. Ch. Łapp.

H. KODZ.

Nasza kronika miesięczna.

Hiobowe wieści. Widocznie go zamoło! „Ona go nie chce“. Obejdzie się cygańskie wesele bez marcepanów. Zbiera się na burze. Meteorologja. Dzieci się bawią.

Nowin nie brak, — nawet hiobowych! Rozeszła się wieść, że Kuratorjum zwija gimnazjum. W mieście zawrzało, jakby kto w tłum ludzki sypnął garść proszku wywołującego swędzenie. Posypały się protesty, delegacje, uchwały. — Ale o tem potem.

Tymczasem ktoś wymyślił, że nauczycielstwo szkół powszechnych jest przeciwne istnieniu gimnazjum w Augustowie. Dawno już nie słyszano takich głupich konceptów. Ale to prawdopodobnie wina przeciągów (luty, wiatr i mróz) musiało owego ktosia mocno zawiąć. Biedny człowiek!

Rada Miejska walczy z burmistrzem. To tak jak w modnym tangu „ona go nie chce—on jej pragnie“, Taniec trwa dalej. Coprawda to Rada jest niekonsekwentna, zawsze się irytowała że w Augustowie burmistrze zbyt krótko urzędują. Tymczasem na posiedzeniach Rady atmosfera a raczej sto atmosfer cisnie.

Rada gminy Kolnica powzięła „wiekopomną“ uchwałę, by wstrzymać się narazie z budową szkoły w Necie. Neciaki nazwozili kamieni, cegieł, popłacili składki na szkołę i raptem szkoły nie potrzeba! „Obejdzie się cygańskie wesele bez marcepa-

nów“. „Dwie dziurki w nosie i skończyło się“! Z kamieni wystawta se pomnik bośta kumy głupie, żeśta się dali wziąć na kawał. A co do szkoły—nie będzietamieli i fertig. Byłoby rzeczywiście to wszystko b. wesołe. gdyby nie było tak smutne i tu jedyna nadzieja, że podobnej uchwały Wydział Powiatowy nie zatwierdzili, a trochę „oprzytomni“ uchwalających. Bo choć z nich chłopcy „śprytne“ i wesołe, ale ździebko za dużo przeciągnęli. —

Artykuł p. P. Halickiego w numerze poprzednim p. t. „Zrozumienie czy nieporozumienie“ wywołał dużo hałasu. Artykuł czytano i mocno komentowano. Zbiera się na burzę. Rada coś knuje. Lekarze chodzą i... nic nie mówią.

Coś z tego będzie. Swoją drogą to taka zbiorowa opinja o stanie umysłowym Rady trochę tą ostatnią irytuje. Skarżył mi się jeden p. radny, że przy spotkaniu się z wyborcami ci ostatni patrzą nań podejrzliwie, a nuż co raptem z niego wylezie jako że jest człowiekiem uznanym za „nie ten tego“.

Śnieg nareszcie poprawił ulicę 3 Maja, bo wszystkie dziury zasypał i nierówności zagładził. Szkoda że u nas zima nie trwa cały rok. Wtedy nie widaćby

TEATR GRODZIENSKI w AUGUSTOWIE.

SPÓDNICZKA CZY TOGA—komedia 3-actach
Madis'a i Veber'a. Przekład M. Woronieckiego.
Reżyserja Józefa Grodnickiego. Sala Foksa.

Autcrami sztuki jest dwu panów, prawdopodobnie dla usprawiedliwienia faktu, że jeden zdrowo myślący człowiek podobnego steku głupstw i obrzydliwych dowcipów wymyśleć nie potrafiłby.

Sam problem walki płci z obowiązkami zawodowymi nie jest ani nowy, ani w tej sztuce specjalnie frapująco przedstawiony.

W szczególności literatura węgierska obfituje w sztuki na tym temacie oparte, a i u nas nawet genjusz miernoty pisarskiej, Mostowicz, wypocił, na zbliżonych motywach konfliktu obowiązków zawodowych z obowiązkami kobiety, powieścił p. t. „Prokurator Alicja Horn“.

Nie nadaje się samo przedstawienie tematu w sztuce „Toga czy spodniczka“ do dyskusji, choć, jakeśmy wspomnieli, problem przy odpowiednim naświetleniu mógłby być naprawdę interesujący.

Teatr Objazdowy, który zyskał kilkoma dobrze wystawionymi sztukami naszą sympatję w wyborze farsidla powyższego popełnił pomyłkę

Nie sądźmy, aby ta pomyłka mogła się kiedykolwiek jeszcze powtórzyć, gdyż teatr na prowincji jest naszym, oświatowców, współpracownikiem w krzewieniu kultu żywego słowa. Traktujemy go, jako

naszego sprzymierzeńca, jednak będziemy tępiłi próby hołdowania najgorszym gustom i pornograficznym skłonnościom galerji i kilku tabetykowatych dziadków.

Sztuka żywa, sztuka pełnego oddechu, najlepsze tematy poruszająca—oto jest repertuar nam potrzebny.

Próbka, którą zobaczyliśmy to typowa bulwarowa sztuczka z łóżkiem na scenie, które w danym wypadku usunięto nieco ze sceny.

Ramoty tego typu grane bywają w letnie popołudnia na scenach teatrów ogródkowych dla widzów otepiałych od piwa.

Nam w żadnym wypadku nie odpowiada to i mamy nadzieję, że Dyrekcja teatru zechce nas z takimi widowiskami omijać.

Pozwalamy sobie zauważyć, że posiadając serwitut wyłączności widowiskowej, kierownictwo literackie teatru, które uwidoczniono w zapowiedziach, **ma obowiązek** liczenia się z tym faktem.

W miastach większych publiczność ma możność wyboru i, wierząc swoim recenzentom, nie udzieli poparcia farsom typu „Kubusia“ i omawianej.

Tutaj jest, niestety, inaczej i to nas skłania do zajęcia kategorycznie opozycyjnego do tego typu sztuczedeł, stanowiska. —

A zresztą — powodzenie obowiązują.

Zastępca.

było błędów naszej gospodarki. Byłoby gładko i biało. Strach bierze przed wiosną, gdy jak szydło z worka znów wszystko powyłazi i zaczną się znowu gawędy.

Na ostatku coś miłego. Odbyła się doroczna zabawa dziecienna zorganizowana przez Panie z Z. O. P. K. Zabawa w r. b. o wiele jeszcze ładniejsza niż w latach ubiegłych. Żeby wszyscy starsi na taką zabawę poprzyłazili, toby się może trochę ze swego pesymizmu i wątroby powyleczali. Było miło i tak jakoś ciepło na tej zabawie. Mój Boże! — jedynie w tych czasach dzieciarnia potrafi być wesoła.

KRONIKA ORGANIZACYJNO - SPOŁECZNA.

Z życia w Rutkach.

W dniu 5 stycznia b. r. członkowie Z. S. Rutki, wystawili sztukę p. t. „Posag w kominie”. Na przedstawienie przybyło przeszło 200 osób, dając wyraz uznania b. dobrze odegranej sztuce długim oklaskiwaniem. Po przedstawieniu rozpoczęła się zabawa taneczna, na której strzelcy swą werwą, humorem i uprzejmością, świecili dobrym przykładem dla przybyłej ludności.

Dochód brutto pomimo niskiej ceny wejść wyniósł zł. 42,70. W tydzień potem zespół teatralny Z. S. Rutki, został zaproszony do sąsiedniego pododdziału Z. S. w Wielkiej Prusce, gm. Dowspuda, gdzie też amatorzy z Rutek cieszyli się dużym powodzeniem.

Strzelcom z W. Pruski za zbudowanie sceny i udekorowanie jej tą drogą składamy serdeczne podziękowanie.

Praca strzelców nie kończy się na samych zabawach w świetlicy bo nie mniej chwacko spisali się junacy i na strzelnicy.

Mianowicie, zostaliśmy powiadomieni, że w dniu 7 stycznia odbędzie się strzelanie na II-gi st. p. w., na które przybędzie ob. komendant powiatowy Kitlas. Nastrój był podniosły każdy troszczył się wypełnieniem warunków. Naraz ob. pow. Kitlas robi nam niespodziankę i przyjeżdża wcześniej 6 stycznia wieczorem, zastaje strzelców w świetlicy wraz z nami spędza cały wieczór, uprzyjemniając czas śpiewem i grą w szachy i warcaby.

Nazajutrz o godz. 8-ej rozpoczyna się strzelanie i trzeba przyznać, że żaden strzelec „Panu Bogu w okno” nie strzelił. Po skończonym strzelaniu ob. Powiatowy odjechał do sąsiedniego pododdziału, pozostawiając nam przykład jak spędzić czas długich wieczorów w świetlicy.

Piotr Kuźma.

Jak pracuje Koło Opieki Rodzicielskiej przy szkole № 1 w Augustowie.

Dnia 27. XI. 35 r. w Szkole Powszechnej Nr. 1 w Augustowie odbyło się walne zebranie delegatów klasowych, na którym dokonano wyboru Zarządu Opieki Rodzicielskiej. — Po pewnym okresie czasu nastąpiła zmiana w składzie Zarządu, który ostatecznie w dn. 6.II.36r. ukonstytuował się następująco: pp. Kostecka Jadwiga — przewodnicząca, Łęglewicz Bronisław — wice-przewodniczący, Warhaftig Natan — wice-przewodniczący, Maliszewski Jan — skarbnik, Lekszycka Marja — sekretarka, Augustynowiczowa Aleksandra — człon. Zarządu i przewodnicząca sekcji odzieżowej, Zawistowska Marta — czł. Zarządu i przewodn. sekcji dochodów niestałych, Gregier

Mieczysław — czł. Zarządu i przewodn. sekcji dożywiania, Wiszniewski Leon — czł. Zarządu (kier. szkoły), Figiel Józef — czł. Zarządu (del. Rady Ped.).

Głównym zadaniem Opieki Rodzicielskiej jest pomoc biednym dzieciom szkolnym w dożywianiu, ubraniu i obuwiu. W szkole Nr. 1 w Augustowie z dożywiania korzysta 230 dzieci, które otrzymują drugie śniadanie w postaci szklanki gorącej kawy i kawałka chleba. Prócz tego najmłodsi dzieci pczynoszą „suche” śniadanie zapasowe, które składają na ręce wychowawcy dla niezamożnych kolegów.

Dn. 10 lutego r. b. Dyrekcja kina „Łowiczanka” udzieliła Opiece filmu „Wacuś”, który wyświetlono w czasie dwóch seansów dla dzieci szkolnych za biletami 15-groszowymi, przeznaczając dochód na potrzeby Opieki. Dochód z filmu wyniósł 80 zł., koszta wyświetlania 23 zł., dochód netto 57 zł. Pieniądze te wniesione zostały — stosownie do wymagań statutu — na rachunek Opieki do Banku Spółdzielczego w Augustowie.

Dn. 16 i 17 lutego r. b. odbyła się kwesta na ulicach miasta i w sklepach, która przyniosła w gotówce 118 zł. 19 gr. i w naturze: 7 par pończoch, parę bucików, koszulkę, sukienkę, 2 czapki, 2 kawałki materiału.

Za uzyskane z wyżej wymienionych imprez pieniądze, jak również z 10-groszowych składek rodzicielskich Zarząd Opieki zamówił 33 pary obuwia, które rozdane zostaną nieposiadającym bucików najbardziej potrzebującym dzieciom szkolnym.

Przy sposobności — za pośrednictwem „Naszego Głosu” — Zarząd Opieki zwraca się do społeczeństwa z gorącym apelem o składanie znoszonej i zbytecznej odzieży i obuwia do kancelarii szkoły Nr. 1 na ręce pana Kierownika Wiszniewskiego.

Listy do Redakcji.

Sz. Panie Redaktorze!

Bardzo dawno już czytam „Nasz Głos”, ale nieodważyłem się napisać, dlatego, że nie wiedziałem, jak to zrobić. Poruszę jednak sprawę o której już Szanowni Panowie pisali i omawiali.

Jestem absolwentem 7-kl. szkoły powszechnej i pragnąłbym to, co mnie szkoła nauczyła utrwalić.

Nauczono mnie w szkole czytania książek. Dopóki byłem w szkole, szkoła, jak mogła tak się starała o to, teraz jednak pragnąłbym poczytać od czasu do czasu, ale niema skąd książek wypożyczyć. Jedna z bibliotek, która istnieje pobiera opłaty, a na te mnie nie stać, inne znowu, a jest ich wogóle mało, mają książki zniszczone, albo już przeważnie znane.

Czy nie możnaby otworzyć biblioteki dla młodzieży, w którejby były książki dostępne przeciętnemu robotniczemu dziecku. Takiej biblioteki u nas niema, a przydałaby się bardzo. Te książki, które są nieraz dla nas, młodzieży do lat 18 i 19, są zatrudne, a innych odpowiednich niema,

Czy Szanowna Rada Miejska nie mogłaby pomyśleć o środkach na takie załatwienie palącej sprawy.

Zdaje się, że Polsce chodzi o przyszłego światłego obywatela. A dzisiaj z nudów czytamy zeszyty z opisaniami, które wstręt nieraz budzą, no ale innych niema.

Z poważaniem *M. Koźuch.*

Odpowiedzi Redakcji.

P. O. G -- W kwestji poruszanej przez Sz. P. interwenjowaliśmy u P. Rogowskiego, który oświadczył, że ulgi w cenach biletów do kina stosuje indywidualnie, wdg. swego uznania.

Przyjęło dnia
19. II.
godz. 8 m. 18
z Warszawy

TELEGRAM
do kolektury
J. WAJKSELBAUMA
Augustów, pl. Piłsudskiego 9

Nr. 609
Uwagi...
Służbowe...

z **Kola Szczęścia** dnia 19/II o godz. 18

Mam zamiar odwiedzić Augustów powiadomić mieszkańców niech zawczasu zaopatrzą się w losy Waszej kolektury

MILJON
król wygranych
35 Loterji Państwowej.

UWAGA: już są do nabycia w mojej kolekturze losy do II kl. Ciągnięcie rozpoczyna się 14 marca i trwa 4 dni.

Na miejscu sprzedaż **towarów bławatnych:** zimowych, wiosennych i letnich.

R. ROSSJAŃSKI

Augustów, pl. Piłsudskiego 5 — tel. 9.

Rowery i maszyny do szycia na raty. Przedstawicielstwo wyłączne firmy „Bata” na Augustów (obuwie różnorodnego rodzaju) Przedstawicielstwo firm „Kosmos” i „Philipps” — Radjoodbiorniki na raty.

Spółdzielnia 1 p. ul. Kreczowieckich
Koszary — Augustów.

BANK SPÓŁDZIELCZY

z ogr. odp.

w Augustowie, pl. Piłsudskiego 43, tel. Nr. 32

Udziela pożyczek swym członkom
Przyjmuje wkłady na 6^{1/2}%

Konto czekowe P. K. O. Nr. 60.720
R-k bież. w B-ku Tow. Spółdz. w Warszawie
" " Zw. Spół. Zar.
" żyrowy w B-ku Polskim Oddz. Suwalski.

Komunalna Kasa Oszczędności

POW. AUGUSTOWSKIEGO

Augustów, róg Krakowskiej i placu Piłsudskiego

— pupilarna odpowiedzialność —

przyjmowanie wkładów
wydawanie pożyczek
inkaso weksli

Zastępstwo Banku Polskiego i t. d.

Czynna do godz. 15-tej.

A. KIRJANOW

Augustów, pl. Piłsudskiego 37

POLECA

TOWARY GALANTERYJNE
KONFEKCJA MĘSKA I DAMSKA

Spółdzielnia „Rolnik”

w Augustowie

zawiadamia P. T. Klientów, że przybył nowy transport nawozów sztucznych.

Bogactwo i dobrobyt dostaje ten, kto kupi los
W SZCZĘŚLIWEJ KOLEKTURZE

B. A. Myszkowskiego

w Augustowie, Rynek-Plac Piłsudskiego № 3.

Nie zwlekaj z zabezpieczeniem swego bytu, zakupiony los w kolekturze Myszkowskiego jest talizmanem szczęścia i patentem na **1.000.000 zł.**

W kolekturze B. A. Myszkowskiego **PADŁA WYGRANA I PREMJA 265 000 zł., 15 000 zł., 10.000 zł.** i wiele mniejszych wygranych.

Już są do nabycia losy do II klasy.

Pamiętaj adres i zachowaj go dla bliskich i znajomych. Zamiejscowi klienci mogą przysłać pieniądze czekiem P. K. O. № 67.750 Korzystaj z okazji i wstąp na chwilę do szczęśliwej kolektury B. A. Myszkowskiego Augustów, Rynek—Plac Piłsudskiego 3.

TOWARY BŁAWATNE SEZONOWE

poleca

WACŁAW OSEWSKI

PLAC PIŁSUDSKIEGO 39

oraz wina kościelne, wódki, konjaki, likiery, miody i inne wyroby alkoholowe.

Dom Nauczycielski (SPÓŁDZIELNIA)

jedyne źródło, gdzie można nabyć solidne artykuły spożywcze, księgarskie i piśmienne **PL. PIŁSUDSKIEGO 43.**

Redaktor: **Henryk Kodź.** Wydaje w im. Oddz. Pow. Z. N. P. **Zygmunt Warakomski.**

Okładkę projektował: J. Obiedziński. Redakcja i Administracja: — Augustów, plac Piłsudskiego Nr. 43

Prenumerata: roczna 3,60 zł, 1/2 roczna 1,80 zł, kwartalna 0,90 zł. Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca

Konto czekowe P. K. O. Nr. 144.245 — właściciel konta Oddział Powiatowy Z. N. P. w Augustowie.